OGNISKO DOMOWE

Gazeta dla kobiet.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 2 CHOJNICE, dnia 27-go września 1925 r. Nr. 37

Chóry anielskie podczas procesji Bożego Ciała.

Mieszkańcy miasta Luchent, położonego niedaleko pola bitwy, gdzie miał miejsce cud w 1239 roku, od dawnych czasów obchodziło zwykle święto Bożego Ciała ogromnie uroczyście. Wspaniałe były zawsze procesje, gdy niesiono Najśw. Sakrament, aż do klasztoru Corpus Cristi (czyli Bożego Ciała) oddalonego od miasta pół mili drogi, i zbudowanego w tem właśnie miejscu, gdzie krwawe Hostye św. były podczas bitwy ukryte. 1-go lipca 1564 r. dla dodania wspaniałości procesji Bożego Ciała zamówiono muzykantów z pobliskiego miasta Xatiwa. Gry procesja miała już wyruszyć, muzykantów jeszcze nie było. Czekano godzinę, ale naprózno. — Powstał szmer niezadowolenia z powodu takiej niesłowności i postanowiono nie zwlekać dłużej. Zaledwie orszak, otaczając Najśw. Sakrament przestąpił bramę miasta, dały się słyszeć melodyjne dźwięki niewidzialnej muzyki. Na razie sądzono, że zamówiona orkiestra przybyła, kiedy jednak coraz donośniej rozbrzmiewały przecudne tony, a nie widziano grających, powstało ogólne zadziwienie. Kilku młodzieńców odłączyło się od procesji, by udać się w powrotną drogę chcąc wyrozumieć dla czego się orkiestra nie zbliża? Lecz jakież było ich zdumienie, gdy nie tylko nie dostrzegli żadnych muzykantów, lecz nawet i dźwięków muzyki już nie słyszeli. Dopiero stanąwszy znów w procesjonalnym szeregu, dochodziła ich harmonia niezwykła. Naówczas zrozumieli wszyscy, że to był cud oczywisty, że Bóg, chcąc uradować serca wiernych, zesłał anielskie chóry. Niebiańska muzyka wtórowała przez cały czas procesji — i nie tylko zachwycała wszystkich uczestników, lecz jeszcze pewien pobożny starzec z Luchent, którego choroba trzymała przykutym do łoża, słyszał te anielskie melodje, radujące mu duszę i pozwalające w ten sposób przyjmować udział w niezwykle solennym obchodzie.

Cudowne uzdrowienie kaleki.

W r. 1638 dziewiętnastoletni syn pewnego rolnika złamał nogę i przywieziono go do szpitala w Saragosie, gdzie po daremnych usiłowaniach wyleczenia musiano mu odciąć nogę wyżej kolana i dorobić drewnianą. Widywano go następnie żebrzącym w przeciągu dwóch lat przed kościołem w Saragosie, ponieważ nie był już zdolnym do pracy. Nieszczęśliwy kaleka modlił się zawsze bardzo żarliwie przed Przybytkiem i miał zwyczaj smarować bolącą nogę oliwą, z lampy palącej się przed Najśw. Sakramentem. D. 29 marca 1640 roku, zmożony snem po uciążliwej wędrówce o proszonym chlebie, natarł nogę oliwą z lampy, według swego zwyczaju i usnął, tym razem mocniej niż zwykle, spał bardzo długo, a że było to w domu rodziców, ojciec i matka zaniepokoili się i przyszli go obudzić. Jakież było ich zdumienie, gdy naraz syn zerwał się na równe nogi zupełnie uzdrowiony. Cudowne odrośnięcie odciętej nogi było faktem tak zadziwiającym, że wszyscy podziwiali nadzwyczajną łaskę Boską, ale młodzieniec pospieszył do Saragosy, aby sądownie stwierdzono jego uzdrowienie. Powołano na świadka chirurga, który operację wykonał i wszystkich widujących kalekę pod kościołem o kuli. Zebrali się doktorzy trzech fakultetów, aby objaśnić nadzwyczajne zdarzenie, a po ożywionej dyskusji arcybiskup Saragosy oznajmił, że jest to cud prawdziwy, inaczej bowiem wytłumaczyć się nie da nagłe uzdrowienie. Ustanowiono święto na pamiątkę owego cudu, a król hiszpański Filip IX chciał sam widzieć uzdrowionego kalekę. Wszystkie dokumenta odnoszące się do tego faktu przechowuje się w archiwum arcybiskupstwa Saragosy.

Podobne cudowne uleczenie kalectwa spotyka się nieraz w dziejach Kościoła, dość przypomnieć świętego Jana Damasceńskiego, któremu kalif Saraceński kazał odrąbać rękę, poczem odrosła mu w sposób cudowny.

Kardynał z Retz podczas pobytu w Saragosie w dwanaście lat po uzdrowieniu kaleki, miał sposobność osobiście widzieć tego człowieka, który przez wdzięczność za cud doznany oddał się na usługi miejscowego kościoła Pokazywano mi, pisał kardynał, w kościele miejscowym człowieka, zapalającego tu lampy, których jest ilość nie mała i opowiadano mi, że przed laty żebrał u wrót kościelnych jako beznogi kaleka, obecnie zaś obie nogi ma zupełnie zdrowe. Zapewniano, że mogę mi przedstawić tysiące naocznych świadków, uzdrowiony zaś został przez ciągłe namaszczanie nogi oliwą z lampy, palącej się przed Przybytkiem. Obchodzą corocznie dzień, w którym stał się cud i tłumy ludu przybywają zwykle na tę uroczystość. Sam widziałem też liczne rzesze spieszące na dzień oznaczony.

Pierwszy snop.

— W imię Ojca, w imię Syna... —
Wita krzyżem stary chłop
Przywieziony do stodoły
Pierwszy z pola żytni snop.
Ukląkł zbożnie na klepisku
I całuje chlebny kłos,
Na słomianą okiść kładzie
Siwą głowę, siwy włos!

Chleba panie powszedniego... —
W modlitewny szepce ton:
Chleba, Panie daj na życie!
Wiązkę słomy daj na zgon!
Niech zarodzi wola Twoja

Czystem ziarnem bujny stóg!
Witaj chlebie w chłopskim progu
Z Bogiem! Z Bogiem na nasz próg!

I znów chylił się w ramiona
Obejmując kłośny snop...
Ziemia rodna! kłosy twoje!
Jak i twoim jest ten chłop!
Ziemio matko! daj im społem
Pod twem niebem szczęśnie rość!
Czarny chlebuś miej dla tego,
Co kość z kości twoja kość.

Czarny chlebuś miej dla tego,
Co od wieków strzeże soch,
Co się w twoim rodzi prochu
I zamieni się w twój proch!
W imię Ojca, w imię Syna!
Rodźże, matko ziemio, rodź!
Chleb powszedni — dla żywota,
Na skonanie — żytną kłoś!

Bohaterstwo matki.

Konsyljum trwało długo, a Dr. Podlawski, słynny operator, podał myśl, by dla ratowania dziecka wszczepić takowemu część gruczołu tarczykowego matki, zachodziła tu jednak ta trudność, że matka cierpiała na serce, trzeba by więc zabieg wykonać bez uśpienia, co najwyżej w znieczuleniu miejscowem. A jakże tu tego dokonać, kiedy operacje muszą być dokonywane równocześnie i matka nie tylko sama cierpieć będzie, ale co stokroć gorzej, musi być ciągle świadkiem i widzem operacji jej dziecka.

Lekarze też zwątpili niemal w ten projekt, ale na wszelki przypadek postanowili go przedłożyć. Poproszono więc matkę, weszła, a wzrok jej trwożny badał szczegółowo oblicza lekarzy, lecz te jak zwykle u nich w chwilach wielkiej wagi i skupiena, pokryte były maską powagi, którą od czasu do czasu okraszał sztuczny uśmiech, mający być wyrazem pociechy. Podlawski w słowach krótkich, lecz szczerych i pełnych owej nakazującej pawagi, jaka cechuje chirurga w chwilach stanowczych, przedstawił matce szczegółowo cały projekt. Chwila zapanowało milczenie. W tem matka zapytała: a czy panie doktorze ma pan nadzieję, bo nie śmiem pytać o pewność, że to się uda?

Podlawski wyprostował się i patrząc jej szczerze w oczy, odpowiedział; co tylko będzie w mej mocy uczynię i proszę bardzo mi zaufać.

Przypadła do jego ręki, serdecznie ją ścisnęła i rzekła cicho: wierzę panu i ufam. A biedna była ta kobieta — dopiero co skończyła żałobę po mężu i jeszcze na każdym kroku czuła w domu jego brak, gdy w tem dziecina jej ukochana zaczęła słabować, a co gorzej, źle się rozwijać fizycznie i umysłowo, i dlatego lekarz domowy zwołał konsyljum.

Dwa stoły operacyjne — na jednym mała dziecina śpi cichutko i tylko czasem westchnie, a na drugim matka ciągle mimo próśb lekarzy magnetycznie wpatrzona w swoje ukochanie. Podlawski czuje ważność chwili, bo wie, że zabieg jego uratować może to młode, rozwijające się dopiero życie, ma jak zawsze rękę, lecz serce jego współczuje z matką, ogromnie Rozpoczął operację u dziecka, przygot. miejsce na przeszczepienie i przeszedł do matki. Po paru słowach uspokojenia zaczął znieczulenia, lecz ona go błagała: niech pan czasu nie traci na to, ono tam czeka w uśpieniu, proszę operować, ja nic czuć nie będę . . . znieczulił więc ile mógł i ulegając niemal jej próśbom, rozpoczął szybko operację. A ona leżała spokojnie, cichutko, z ust jej wydobył się tylko ledwie słyszalny bolesny szept, który Podlewski jednak podchwycił: wszystko dla ciebie dziecino jedyna ty moja!

Operacje udały się znakomicie, matka leżała razem ze swą dzieciną, nie skarżyła się nigdy na ból przy opatrunkach, a tylko ciągle była niespokojna o dziecko, lecz na szczęście przebieg był nadzwyczaj pomyślny, a dziecko zasilone po raz drugi w życiu sokami swej matki, przychodziło w oczach niemal do zdrowia.

Nad samotną moją chatą.

Nad samotną moją chatą.
Szumi stary bór,
A w nim całą wiosnę, lato,
Śpiewa ptacząt chór.
Szumią stare jodły, sosny,
Przeszłych wieków hymn żałosny,
O mym szczęściu, życia wiosny.

Hej, ileż to, ile, Boże,
Przebrzmiało już ech,
Nad małą chatą, w starym borze,
Od mej wioski strzech;
Co jej piosnek, echo 'grało,
Głodnych sierot się błąkało
Gdy jagody w nim zbierało.

Nad samotną moją chatą
Szumi stary bór,
Przez trzydziestą wiosnę, lato,
Jagom echa wtór,
Niesie z piersi moich piosnki,
A w nich szczęście, łzy i troski
Z mej rodzinnej chaty, wioski.

By nie nad mej chaty strzechą
Stara boru leś,
Gdzieżby, gdzieżby miała echo,
Z mojej piersi pieśń?
Stare w borze jodły, sosny,
Niosą echem każdej wiosny
Ton radosny czy żałosny
Moich piosnek gdzieś...

Delikatność u kobiety, to jedna z najpiękniejszych cech charakteru.

Z ubolewaniem niestety, zaznaczyć należy, że kobiety chwyciły się w dzisiejszych czasach gry salonowej, raczej pokojowej, która sprawia im niezmiernie dużo przyjemności, co w gruncie rzeczy jest wprost wstrętną praktyką, bo zabija delikatność uczuć dla tej osoby, która staje się ofiarą zabawy a tą ofiarą to ich własny mąż.

Samodzielność kobiet sprowadziła pewne smutne następstwa, które niczem powetować się nie dają, a jednym z tych nieprzyjemnych następstw to swobodne plotkowanie, czyli omawianie i przewietrzanie wad własnego męża w gronie kobiet.

Delikatność uczuć — to kwintesencja wspólnego życia, lecz kobieta, która naraża swego męża na krytykę swych koleżanek, zdradza brak szacunku dla męża i wykazuje brak delikatności swego własnego charakteru.

Niema zabawy, większego lub mniejszego zebrania kobiet, by nie zauważyć koła kobiet, które dysputują między sobą i każda z nich ogłasza światu błędy i wady swego męża. Nie mówi się tu wyłącznie o polkach, bo polska kobieta otrzymała w spadku po babkach swoich piękną zaletę szanowania swego męża, —

ojca jej dzieci. Lecz choroba obmawiania mężów jest rozpowszechniona na całym świecie, przedostaje się nawet do nas, dlatego powinniśmy się starać wszelkimi siłami wyrzucić tę zgniliznę, powodowaną plotkarstwem.

Kobieta, która ma choć odrobinę delikatności, nie będzie obmawiać swego męża nawet przed najbliższą i najserdeczniejszą przyjaciółką.

Przyjrzyjmy się mężczyznom, czy i oni tak postępują? Nie mówimy o wyjątkach, bo tych w rachubę się nie bierze, ale o ogóle. Mężczyzna, jeżeli przewietrza najskrytsze tajniki pożycia małżeńskiego, musi być chyba pijany i w dodatku opowiadać takie rzeczy wobec nietrzeźwego towarzystwa, bo inaczej gdyby znalazł się choć jeden dżentelman, to by takiemu śmiałkowi na pewno kark skręcił.

Mężczyźni zdolni do takiego postępowania należą do pewnej kategorji mężczyzn, których kobiety dobrze znają i więcej o nich nie potrzeba nam mówić.

Mąż i żona mając z sobą niezbyt przyjemne zajścia, które są nieraz niebacznie powodowane, nie powinni ogłaszać tego światu, bo dostaną się na usta całego szeregu plotkarzy.

Roztropna żona będzie umiała tak wszelkie sceny na spokój zamienić, że chociaż mąż z natury awanturnik zrzędą, zawstydzi się na samą myśl wyrządzenia krzywdy kobiecie, która raczej zamilczy o nieprzyjemnościach, aniżeli wystawi go na drwiny i krytykę u przyjaciół.

Wogóle wszystkim ludziom pragnącym w trudnej szkole życia znaleźć możliwie największy urok, zalecić możemy nadewszystko rozwagę, baczność i co najważniejsza delikatność postępowania względem swoich najbliższych.

Z dziejów serca.

On.

Za wszystkie moje żale i smutki
Użyłbym czarów sił,
Zakląłbym ciebie w kwiat niezabudki,
Coby łzy moje pił.

Zakląłbym ciebie w powój pieściwy,
A siebie w dębu pień
Bym w twym uścisku przeżył szczęśliwy
Choć jeden, jeden dzień! . . .

Zakląłbym w słonko moją kochaną,
Skowronkiem wzleciał sam,
By cię piosenką witać co rano,
Tuż u niebieskich bram.

Zakląłbym ciebie w błękit, me dziecię,
W jezioro serce me,
Abyś musiała przez całe życie
Patrzeć i patrzeć w nie.

Zakląłbym ciebie w mogiłę, miła —
Potem bym umrzeć chciał,
By mnie w objęcia twoje rzuciła —
Choć śmierć, choć rozpacz, szał! ...

Ona.

Próżno niewolić serca czarami,
Zaklinać próżny trud,
Miłość ma większą władzę nad nami.
Niż wszelkich czarów cud.

Spraw, bym pokochać zdołała Ciebie,
Bez zaklęć, czarów, próśb
Będę tym kwiatem, słonkiem na niebie,
I wierną jako grób! . . .

Udział kobiety w pracy społecznej.

Gdyby nas kto zapytał, co właściwie było pobudką do podjęcia pracy organizacyjnej i społecznej przez kobiety, odpowiedzieć musielibyśmy, że chęć spełnienia obowiązku wobec Ojczyzny i społeczeństwa!

Kobiety rozumiejąc swe zadanie jako wierne patrjotki chciały przyczynić się swą cząstką w tej pracy — innemi słowy mówiąc głębie swych uczuć tak wobec swej ojczyzny, jak i wobec Ameryki, tej przybranej ojczyzny.

Każdy mniej lub więcej inteligentny człowiek doskonałe rozumie, że jednostki nigdy wielkiego znaczenia w społeczeństwie mieć nie będą, że ich głos wielkiego znaczenia nie osiągnie, że jedynie siłą liczebną możemy posiąść odpowiednie znaczenie, które będzie miało swą należną wartość.

Zrozumiały to kobiety i dziś na całym świecie nawet w najdalszych zakątkach u ludów mniej cywilizowanych, poczynają się budzić do życia i pracy społecznej.

Na barkach kobiet spoczywa głównie wychowanie dzieci i młodzieży. Matka w domu stara się wpoić w swe dziecko jak najlepsze obyczaje i zalety charakteru, lecz jest ona jako jednostka bezsilną, gdyż młodzież a wysunie się z pod jej opieki i wejdzie w życie. Kto lepiej zrozumie potrzeby tej młodzieży, jak nie kobieta? Koniecznie przeto trzeba łączyć swe siły w jedno wielkie ciało, zainteresować się życiem społecznem, poznać je bliżej, by można radzić wspólnie w kwestjach, które podpadają naszej uwadze.

Rok 1925 ty zapisał się chlubnie w kronice pracy kobiet, mianowicie na zjeździe Narodowej i Międzynarodowej Organizacji Kobiet. Celem tego zjazdu było wspólne porozumienie się odnośnie spraw, tyczących pokoju i zaniechania wojen na przyszłość.

Pewne sfery z niedowierzaniem odnosiły się do rezolucji, przeprowadzonej na tym Zjeździe Kobiet w Waszyngtonie, lecz uchwały te zostały ogłoszone światu i spotkały się z ogólnym aplauzem i uznaniem.

Polki miały godną reprezentację w posełkach z Polski w osobach pań: Marji Hodder Eggerowej, członkini Parlamentu Polskiego i p. Józefy Szebeko, senatorki i przewodniczącej Narodowego Stowarzyszenia Kobiet zawodowych i pracujących.

Kobieta polka tu na wychodźtwie bynajmniej nie usuwa się od pracy społecznej i organizacyjnej. Rozumie ona doskonale, że siłą liczebną dużo zdziałać można, więc spieszy w szeregi organizacji polskiej, Związku Nar. Pol., by nie pozwolić się dobrowolnie zagrabić obconarodowcom. Pozatym zaciąga swe dzieci i młodzież, zabezpiecza ich przed wynarodowieniem — jednem słowem spełnia obowiązek społeczny i narodowy.

Tysiące dzielnych kobiet mamy na liście pracownic w naszej organizacji. Nie jedną albo dwie, ale kilka tysięcy, które w skromny i spokojny sposób piękną pracę oddają naszemu społeczeństwu.

Powtarzamy słowa Kraszewskiego, który pięknie odzwierciadla duszę polskiej kobiety:

„W Polce wdzięk i uczucie łączy ją z rozsądkiem chłodnym i jest ona najpraktyczniejszą z tych istot i największą bohaterką... Jej heroizm nie miał nic komedjanckiego, był swobodnym i idealnym, nie wątpił o sobie, szedł śmiało z podniesionem czołem, ale był tak potężny, że znać w tej dziewicy córkę kilku pokoleń chrześcijańskich rodzin, żon tych rycerzy — Rzymianek Północy."

Taką jest zaiste charakterystyka naszych pracowni związkowych. — Spokojne, nie żądne pochwał, lecz dzielnie stojąc przy boku swych braci związkowców, tworzą silne szeregi, które wprowadzają w zadumę nawet obconarodowców.

Pięknie wyraża się o pracy kobiet Kardynał Hayes, z Nowego Yorku, który zapytany o opinję swą odnośnie pracy kobiet, tak odpowiedział:

„Kobieta zawsze rządziła światem i rządzić będzie, lecz w sposób poważny i godny kobiety. Zadaniem jej jest stworzyć najpierw ognisko domowe, zająć się wychowaniem dziatwy i młodzieży, i starać się wszelkiemi siłami podtrzymać moralność męża. To jest jej pierwsze zadanie, nałożone przez Boga i naturę, od tego obowiązku nic ją uwolnić nie zdoła.

Po spełnieniu tych obowiązków, jej doświadczenie życiowe jest pożądane w pracy społecznej".

Wywody ludzi wielkich i ludzi z doświadczeniem życia praktycznego zapewne przekonywująco przemówią do serc tych kobiet, które jeszcze nie zdołały przystąpić do żadnej organizacji, z powodów od nich zależnych, albo też czują one pewną apatję do pracy społecznej i narodowej.

Oczy.

Są takie śliczne oczy,
które choć nęcą grzechem,
są tak dziecinne, niewinne,
jak głąb źródlanych przeźroczy.
I patrzy się w nie z uśmiechem,
aż przyjdzie pragnienie inne
i kryształ źrenic ich zmroczy.

Potężną, rwącą rzeką
pożądań burzy się fala,
rwie naprzód, tamy przerywa,
gdy oczy te serce urzeką.
Ogień mózg trawi i spala,
i wiek się w sekundzie przeżywa,
choć oczy są bardzo daleko...

Stuletni jubileusz zapałki.

Na rzeczy, które są nam niezbędnie potrzebne do codziennego użytku np. jak zapałki, nie zwracamy dużo uwagi wogóle, skąd się wzięły, kto je zapoczątkował i t. p.

Otóż pierwszy wynalazek zapałek powstał w 1825 roku, w Anglji. Nie były to zapałki takie, którymi się dzisiaj posługujemy, lecz zwyczajne drzazgi drzewa, które za potarciem na piaskowym papierze, rozpryskiwały się tak długo, aż drzewko się zapaliło.

Po udoskonaleniu zapałki, tj. właściwości fosforu i siarki, w roku 1825 zapałki sprzedawane były w pudełeczkach po 1 szelągu i 4 pensy, a na pomysł ten wpadł anglik John Walkers.

W roku 1825 zostały wynalezione tzw. szwedzkie zapałki, które mają przyswojoną własność — zapalania się od potarcia o swoje własne pudełko.

Co prawda, pomysł Walkera nie był zupełnie nowy, gdyż w roku 1680, niejaki Hackwitz, używając fosforu i siarki, zapalił kawałek drzewa. Jednakże dopiero w roku 1825 zapałka z laboratorjum uczonych dostała się do rąk konsumentów. Dlatego obchodzimy stulecie wynalazku zapałki.

Figliki.

Kobieta jadąc, na wakacje, może nosić jedną uncję sukni na sobie, ale za to mąż dźwiga cztery kufry.

Dni płyną..

Dni płyną, płyną, płyną, płyną,
smutki mijają, szczęścia giną,
wszystko pod jedną falą
rodzą się słońca, zamierają,
noce przychodzą i znikają
otchłani, zwanej dolą
I cóż jest życie? jego boje,
wzloty, upadki, niepokoje
i wielkich haseł gamy;
wszystkie czas zmiecie bez litości,
i z wszystkich naszych wspaniałości
woń trupią jeno mamy.

* *

Z chwilą, gdy się kończą miodowe miesiące żona zazwyczaj co wieczór dopytuje męża, dokąd się udaje.

1 — 0.

Jeden, to jest zwykle jeden,
tak to było dotąd wciąż,
ale jeden równy zeru,
to być może tylko mąż.
Tak w małżeństwie łatwo zmienia
każda rzecz znaczenie swe
źle być, mówią, kawalerem
lecz być mężem jakże źle!

Z mądrości chińskich.

Każdy druh ma swego druha,
A więc się nie zwierzaj,
próżna będzie potem skrucha,
każdy druh — ma swego druha.
Chociaż nawet cię wysłucha
z uszami naścierzaj —
każdy druh ma swego druha,
a więc się nie zwierzaj.

* * *

Człek nie jest wielbłądem,
wielbłąd nie jest człekiem,
różnią się wielbłądem.
Rządź się tym poglądem,
gdy mądrzejesz z wiekiem —
człek nie jest wielbłądem,
wielbłąd nie jest człekiem.

* * *

Gdyby z gwiazd opadał chleb
człek nie spałby wcale,
wsparłszy oczy w przestwórz nieb,
gdyby z gwiazd opadał chleb.
Lecz się nie łudź gdyś nie kiep
nie trwaj w błędnym szale —
nie spadnie ci z gwiazd chleb,
choćbyś nie spał wcale.

Rozmaitości.

Święty znicz. W Anglji, w niektórych prowincjach istniał zwyczaj na wsi, iż młoda małżonka wstępując w progi swej nowej siedziby rozpalała ogień na kominku, który musiał płonąć bez przerwy aż do śmierci męża lub żony. Zwyczaj ten przechował się jeszcze gdzieniegdzie wśród wieśniaków angielskich.

We wsi Slape Stones, w hrabstwie Yorkshire, w starym cottage'u płonie jeszcze wieczny ogień, rozpalony na kominku poraz pierwszy za panowania królowej Anny, rówieśniczki króla Francji Ludwika XIV.

Oto moc obyczaju, który przetrwał zwycięsko od XVII wieku.

Redaktor odpowiedzialny: Stefan Tobolski.
Drukiem i nakładem Drukarni „Dziennika Pomorskiego"
w Chojnicach.